

**Szkodnik napisał:** „*A zauważ, że ładunek elektryczny, czy masa to nie jest to samo. To są dwie całkowicie różne wielkości. Co do jakości - ok - one są o tyle podobne, że określają jak bardzo ciała oddziałują ze sobą poprzez określone oddziaływania (tutaj - grawitacyjne i elektromagnetyczne). Jeżeli chciałbyś je utożsamiać - to tak jakbyś chciał powiedzieć, że grawitacja to to samo co siła elektrostatyczna*”.

Ładunek elektryczny może przyjmować wartość ujemną i dodatnią. Ale to tylko model. Tak się przyjęło rzecz opisywać. W naturze nie istnieje coś takiego jak wartość dodatnia i ujemna. To my nadajemy takie cechy, żeby rzeczy od siebie odróżnić. Owszem, istnieje pewien mechanizm, który powoduje takie wrażenie, że rzeczy się do siebie zbliżają i oddalają. To widzimy. Ale, siła tego nie robi. Siła jest wynalazkiem człowieka i nie istnieje w żadnej postaci materialnej. Coś takiego jak „pole siłowe” to tylko model wirtualny ułatwiający opis. Gdybyśmy nie wynaleźli zegara to pojęcie siły straciłoby sens. Nawet kształt to już tylko nasze wrażenie. Geometryczna abstrakcja. Tak właściwie chodzi tylko o to, co się dzieje? To, że elektron posiada jakiś ładunek oznacza tylko, że jakiś obszar, który spełnia definicję elektronu, posiada potencjał, możliwość dokonania zmiany o określonej wartości. Innymi słowy: wartość obszaru decyduje o jego możliwościach. A wartość jest pojęciem względnym. Plus i minus pokazuje jedynie wzajemne przeciwieństwo działania. I to jest jakość. Symboliczne wyrażenie dwóch wzajemnie przeciwnych potencjałów. Pytając, jaki jest ładunek: ujemny, dodatni? - pytamy o jakość. O to, z czym mamy do czynienia? Ładunek to tylko nazwa nadana dla porządku. Żeby było wiadomo, o czym się mówi. Ładunek nie musi wobec tego oznaczać w tym przypadku typowej klasycznej zawartości – w domyśle jakiejś substancji, która coś potrafi (przyciągać, odpychać). Ładunek oznacza po prostu względną wartość, czyli jakość, a nie zawartość. Nie ma sensu doszukiwać się w elektronie jakiegoś pojemnika, do którego coś można wrzucić. Tu chodzi o obszar o potencjale wartości.

Jednocześnie, gdy mówimy o masie to nie o rzecz tutaj chodzi. Nie o jakąś „kuleczkę materii” tkwiącą w pustce, tylko również o możliwość działania. Dokładnie tak jak w przypadku elektronu. „Kuleczka materii” to tylko efekt, wrażenie. Tak samo jak pustka. Te rzeczy istnieją tylko w naszej wyobraźni. Człowiek odniósł kiedyś wrażenie, że jakieś ciało go dotyka, więc tak już zostało. To konsekwencja historyczna. Relikt myślowy z zamierzchłych czasów. Jesteśmy częścią układu. Jeśli coś postrzegamy to znaczy, że z tym oddziałujemy. Efekt obustronnego oddziaływania buduje wrażenie w naszym mózgu. To tylko kwestia przekroczenia progu pobudzenia. Rzecz, którą sobie wyobrażamy nie istnieje fizycznie. Szukanie „kuleczek w kuleczkach” w nadziei odnalezienia tej podstawowej prowadzi w nieskończoność. Zawsze można zbudować „większy młotek”, by rozdrobnić to, co wydawało się już niepodzielne. To kwestia techniki i środków. Ale tutaj nie ma odpowiedzi. Bozon Higgsa nie istnieje. To błędna hipoteza oparta na typowo klasycznym sposobie rozumowania. Nie da się „mechanicznie” rozdzielić tego, co buduje wrażenia. Zmiana skali prowadzi jedynie do zmiany wartości. Jakość pozostaje niezmienna. Gdybyśmy doprowadzili do fizycznego rozdzielenia jakości uzyskalibyśmy monolit. A monolit samodzielnie nie pokazuje żadnej wartości. Jest nierozpoznawalny. Rzeczy dają się rozpoznać jedynie przez porównanie wartości. Dla monolitu nie ma układu odniesienia. Taki monolit to nie jest żadna cząstka. Monolit to niepodzielona jedność – nie część jedności. Dla monolitu istnieje jedynie jego przeciwieństwo.

Z punktu widzenia jakości, dowolne ciało średnie posiada identyczne cechy, co elektron. Potrafi przyciągać i odpychać. Przyciąganie widać, gdy coś spada. Na pierwszy rzut oka nie widać tutaj drugiego bieguna wartości. Ale ten biegun istnieje. To odrzut. Widać go dobrze, gdy startuje rakietą.

Jakikolwiek wybuch generuje odrzut. Na przykład wulkan, żeby było naturalnie i efektownie. A zatem w skali średniej też mamy dwa bieguny działania. Plus i minus. A w skali dużych obiektów? Wszechświat się rozszerza, ale też lokalnie zapada.

Oczywiście, skala powoduje, że nieco inaczej rzecz odbieramy. To kwestia przyzwyczajenia do jakiegoś rozumowania sprawia, że patrzymy na rzeczy tak jak patrzymy. Patrzenie to sztuka. Jak każda inna. Tego trzeba się nauczyć. Można patrzeć i nie widzieć, bo najczęściej widzimy to, co chcemy widzieć; to, czego się spodziewamy. Elektron i ciało masywne z punktu widzenia jakości potencjału niczym się nie różnią. Faktem jest, że względne tempo zmian jest znaczące, ale i skala jest znacząca, a to akurat dobrze wróży dla ich wzajemnego utożsamienia, bo ogniwem łączącym te efekty jest zegar.

**Szkodnik napisał:** „*Nie można wprowadzić przeciwieństwa od tak, zakładając, że skoro coś jest to musi istnieć jego przeciwieństwo*”.

Nie wprowadzam przeciwieństwa, ot, tak. Obserwuję i widzę, że zmiana nie przebiega symetrycznie. A zatem, istnieje zmiana (+) i istnieje jej przeciwieństwo (-), bo niesymetrycznie oznacza: nie we wszystkich dostępnych kierunkach. Nieważne, ile ich jest. Mogą być dwa, albo dwa tysiące dwa. Ważne, że nie we wszystkich istnieje zmiana. Skoro tak, to znaczy, że istnieją kierunki bez zmiany, to znaczy, że istnieje przeciwieństwo zmiany równie realnie jak istnieje zmiana. Ja nie dokonuję założeń. Nigdzie nie stosuję sformułowania typu: „zakładam, że”, „przypuśćmy”, „niech coś będzie tym albo tamtym”, itp. Nic nie wprowadzam ponad to, na co patrzę i widzę. Jeśli czegoś nie widzę bezpośrednio, (przecież braku nie da się zobaczyć, bo to jest brak istnienia po prostu), ale logika wskazuje na tego czegoś istnienie, (a konkretnie na brak istnienia), to jest to równoważnie prawdziwe na zasadzie:

$$2 - x = 1.$$

Skoro wynik wynosi jeden, a wiem, że odejmuję od dwóch, to wiem, że brakuje jedynki. I chociaż jej nie widzę, to jednak wiem, że bierze udział w równaniu. Ponadto, przed jedynką na pewno stoi znak ujemny, a zatem jest wartością przeciwną do dwójki. Zupełnie naturalnie. Nic na siłę. Nie wprowadzam znaku po to, żeby wykonać działanie. Po prostu, taki znak wynika samoistnie. Minus to naturalna cecha braku.

$$2 > 1,$$

pokazuje brak symetrii. Po prawej stronie istnieje względny brak (-1), chociaż go nie widać w sposób bezpośredni, bo:

$$2 > 2 - 1$$

jest równoważne poprzedniemu zdaniu.

W przypadku, gdy badanie dotyczy rzeczywistości, a wynik badania pokazuje wprost brak symetrii to istnienie braku zmiany jest równie realne jak istnienie zmiany, bo z punktu widzenia jakości dotyczy jednakowo rozpatrywanych form, które stanowią wzajemny układ porównania cech. Dokładnie tak samo jak rozpatrywanie powyższej abstrakcji matematycznej. Ja jedynie zamieniam wyrazy słowne na symbole matematyczne – dokonuję tłumaczenia z języka na język. Nie jest tutaj istotne, czym te

formy są z fizycznego punktu widzenia, bo nie to jest przedmiotem badania. W tym przypadku symbolizują jakość. I to wystarczy, bo to jakość jest przedmiotem badania.

**Szkodnik napisał:** „*To może przejdziemy na ten opis? Ograniczymy wtedy ilość symboli i łatwiej będzie zrozumieć o czym mowa*”.

To bardzo proste. Tutaj są tylko dwa symbole podstawowe pochodzące wprost z obserwacji i już na początku pokazywałem, co z tego wynika. Trzeba się tylko dobrze przyjrzeć rozumowaniu.

Sumowanie wartości pełnych jedności jakościowych, (czyli zmian w pełni symetrycznych, jednorodnych, a nie: „jedynek” abstrakcji matematycznej), pokazuje odpowiednio:

$0 - 1 = -1$  - kolaps

$1 - 1 = 0$  - anihilacja

$1 + 0 = 1$  - rozproszenie

Czyli, mówi nam to, że, gdy jakość stanowi pełną jedność to nie istnieje żadna mierzalna zmiana. Cokolwiek się dzieje, skutek jest taki, że nic się nie dzieje. Możemy sobie te jakości sumować na wszelkie sposoby, a skutek będzie ten sam – żadnej mierzalnej zmiany. To są równania granic wszechświata.

Następnie, patrząc na te rozwiązania przewiduję, że, aby cokolwiek można było zmierzyć, zmiana nie może osiągać wartości pełnej jedności. Tylko wtedy zdobędę względny układ porównania, czyli utworzę zmianę, którą będę mógł potraktować jako wzorzec i będę mógł do niej porównać inną zmianę. W praktyce, będę mógł powiedzieć, jaka wartość różni obie zmiany. Będę mógł nadać jednej z nich umowną wartość („jedynek”) i sprawdzić, ile takich umownych „jedynek” mieści jedna w drugiej. Czyli, będę mógł powiedzieć, ile dzieli i ile łączy te zmiany – podać względną wartość. Już nie jakość tylko ilość. Jakość była mi potrzebna tylko do tego, żeby sprawdzić ekstrema - ustalić granice istnienia i ustalić składniki, czyli to, co tworzy sumę wartości.

I przewiduję, że dzieje się tak wtedy i tylko wtedy, gdy:

$(-1) < E + M < 0 < E + M < 1$ , gdzie: E – zmiana, M – brak zmiany i  $M = (-E)$ .

Otrzymuję tym sposobem naturalną nierówność, która pokazuje mi warunek, jaki musi zostać spełniony, żeby jakakolwiek zmiana dała się wyróżnić. Nierówność pokazuje, że zróżnicowanie jest możliwe wtedy i tylko wtedy, gdy suma przeciwnych sobie jakości nie osiąga pełnej jedności. Czyli wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje jakość i jej przeciwieństwo, i są one względem siebie niesymetryczne.

Następnie sprawdzam: dokonuję obserwacji, która potwierdza zgodność przewidywania z rzeczywistym stanem rzeczy. Niesymetryczny przebieg zmiany oznacza istnienie zmiany oraz brak istnienia zmiany i to, że oba te wyrażenia nie są sobie równe, co do wartości.

I to było do udowodnienia. Teoretyczny opis rzeczywistej jakości wszechświata, który można dalej rozwijać: budować jednostki miar i dokonywać porównań, czyli można liczyć. Pełny opis jakości, który pokazuje, co można, a czego się nie da zrobić.

Natychmiast widzę, że próby budowania perpetuum mobile są pozbawione teoretycznych podstaw fizycznych. Gdy sumuję niesymetryczną mieszaninę jakości to, gdy wartość spada, wyróżniony obszar zmienia położenie, przesuwa się w lewo. (Rozciągnij oś i zobacz, że pojawia się wrażenie ruchu. Ale to zwykły efekt, bo przecież nic się nie przesuwa, tylko zmienia się wartość. Oś istnieje tylko w naszej wyobraźni). Wiem, że: „w lewo”, gdybym użył do pomocy geometrii, (czyli, gdybym skorzystał z tego obrazu, który serwuje mi mój mózg, czyli z „wizualnego efektu organicznego”), będzie oznaczało „w dół”, lub „do środka” w kierunku wartości ujemnej. I widzę też natychmiast, że, aby zmienić rzeczywisty kierunek działania, czyli, aby poruszyć się „w górę” muszę dodać wartość,. Trzeba jednak cały czas pamiętać, że „górze” i „dół” są jedynie efektami. W rzeczywistości dochodzi do zapadnięcia lub rozpięzchnięcia. Kierunek ruchu pojmowany klasycznie jest złudzeniem wynikającym z uśrednienia wartości – to wypadkowa ruchu – oś pozorna. Nie zmienię wobec tego kierunku działania, kumulując wartość ujemną, co sugeruje pomysł na perpetuum mobile. Widzę to wprost na modelu nierówności. A nierówność wyprowadziłem z podstawowych zasad. Zobacz, co dzieli obiekty? Tutaj nie ma żadnej pustki, w której coś pomyka. Obiekty dzieli i łączy po prostu różnica wartości. Im jest mniejsza tym są bardziej zwarte. Tutaj nie ma żadnej geometrii, żadnej siły ani czasu. Te umowne wynalazki jedynie pomagają opisać rzeczy na pewnym poziomie abstrakcji – na poziomie naszych wrażeń. Teoretycznie można obiekty łączyć i dzielić w jednym ruchu. Czyli, teoretycznie da się zbudować „tunel”, który je połączy bez straty czasu. To kwestia sił i środków.

Po lewej stronie jest obszar stosunkowo „gęsty”, więc można przyjąć go za miarę masy – kilogram -, bo różni się znacząco od tego po prawej, który można przyjąć za miarę metra. Czyli, można uśrednić te obszary i przyjąć umownie, że są „czyste gatunkowo”:

$$(-1) < \text{kg} < 0 < \text{m} < 1$$

I tutaj leży błąd człowieka. Uśrednienie, co prawda, zostało dokonane, ale bez wiedzy, że są to rzeczy złożone, tylko w przekonaniu, że są jednorodne. Znów relik z przeszłości. Wrażenie, które do dzisiaj traktowane jest jak realnie istniejący byt fizyczny. Pomimo, że już wiemy, że wewnątrz atomu to przeważnie próżnia, a próżnia nigdy nie jest pusta, modele nadal funkcjonują tak, jakby reprezentowały czyste formy jakościowe. W przekonaniu, że wewnątrz atomu istnieje jakaś „kulka”, która decyduje o masie. Siłą historycznego rozpędu. Przyzwyczajenia do Modelu Standardowego, z którego tak trudno się wyzwolić, bo wrażenia są niezwykle sugestywne, przez co wydają się tak racjonalne. Dlatego nie sprawdzają się w każdym przypadku, bo nie są to podstawowe składniki, tylko rzeczy złożone. Zegar też jest rzeczą złożoną. Pokazuje obiekt na drodze. Nie - czas. A obiekt na drodze to suma zmiany i jej braku. Mamy tutaj same zegary – wahadła -, które ze sobą porównujemy. Czas jest tylko formą abstrakcji. Nic nie trwa. Następuje zmiana. Pojawia się kolejna „klatka”. Ruch jest złudzeniem. Sięgam do pamięci i porównuję zapis ze stanem faktycznym. W rezultacie otrzymuję „przesunięcie w czasie”. Można zegary zsynchronizować, ale, gdy tylko zmieni się ich stosunek wartości, natychmiast zaczną się pomiędzy sobą różnicować. Dlatego sekunda nie jest jednostką stałą. To samo dotyczy metra i kilograma. To też są wahadła. One są względnie stabilne tylko w pewnym przedziale. Tylko wtedy, gdy nie dochodzi pomiędzy nimi do większych zmian wartości. Bo i metr, i kilogram, i zegar są mieszaniną dwóch podstawowych jakości, a te pomiędzy sobą mogą się różnicować. I dlatego tak ważne jest wiedzieć, co buduje rzeczy. Żeby wiedzieć, co liczymy. Współczesna fizyka nie daje na to odpowiedzi. W związku z tym, owszem, liczy, ale nie wie, co liczy.

Grawitacja, czyli jakoś ujemna, nie jest niewyczerpalnym źródłem energii. Ba, nie jest nawet energią. Grawitacja redukuje energię. Gdybyśmy wykopali tunel biegnący przez centrum planety i przyjęli, że planeta jest idealnie kulista i zlikwidowali wszelkie opory związane z przemieszczaniem ciała przez tunel, w tym promieniowanie, to ciało wpuszczone w ten tunel nie będzie oscyloowało wiecznie. Każde ciało, które znajduje się na powierzchni planety już się porusza. Usuwając przeszkodę, jaką stanowi materiał planety, pozwalamy jedynie, aby planeta zredukowała energię ciała, bo przeszkoda oddziałując z ciałem, dodaje mu energii. Tym sposobem zmienia się rzeczywisty i pozorny kierunek ruchu ciała. Zgodnie z klasycznym wzorem na grawitację, zmniejszamy odległość, więc zmienia się siła i rozpoczyna się ruch. Z geometrycznego punktu widzenia, ciało zaczyna się poruszać w kierunku środka planety. A, że z punktu widzenia klasyki, ciało uzyskało energię zmierzając w kierunku centrum, to wytraci ją dokładnie na przeciwległej powierzchni, bo dokładnie tyle uzyskało podążając w kierunku centrum. Błąd. Ciało nie uzyskało energii. Ciało straciło energię. To sprawiło, że pojawiło się wrażenie ruchu. Gdy ciało przekracza centrum i zaczyna poruszać się w kierunku przeciwległej powierzchni to wpływ redukcji zaczyna maleć, a tuż przed osiągnięciem przeciwległej powierzchni energia ciała i grawitacja planety zostają zrównoważone. W tym punkcie – „tuż przed” -, ciało rozpoczyna ruch od nowa. Z punktu widzenia ciała nie dochodzi jednak do zmiany kierunku. Ono wciąż się zapada. Ciało nie osiąga już powierzchni planety. Do zmiany pozornego kierunku ruchu będzie dochodziło „tuż przed”, a „tuż przed” będzie stanowiło coraz dłuższy odcinek z każdą następną zmianą kierunku. Jednak z tego powodu, że ubytki energii nie są znaczące na tak krótkim odcinku nie da się po kilku ruchach wykazać mierzalnej różnicy. To kwestia czułości narzędzi pomiarowych, więc mogą być potrzebne lata, a może nawet tysiące lat, by to wykazać. Jedno jednak jest pewne: ruch nie będzie trwał wiecznie, ponieważ grawitacja nie stanowi źródła energii. Nie mówiąc już o jego niewyczerpalności. Grawitacja zapewnia jedynie wrażenie ruchu dzięki temu, że nie jest symetryczna względem energii. Dlatego każda gwiazda w końcu umiera, bo redukcja, chociaż względnie może i długo, to jednak nie trwa wiecznie.

**Szkodnik napisał:** „przewidujesz, że to się da zrobić, ale nie pokazujesz jak...Nie pokazujesz również, żadnych eksperymentów, które w jawny sposób pokazują, że musi tak być. Innymi słowy - nadal nie wiadomo czy rzeczywiście daje się to zunifikować, a więc to nie jest pełnoprawna teoria fizyczna”.

Przewiduję, że, gdy zamienimy jednostki miar, czyli, jeśli zrezygnujemy z kilograma i metra na korzyść naturalnych rozmiarów, np. wynikających z naturalnych rozmiarów wodoru, (jednostki Plancka – szczególnie masa - raczej się do tego nie nadają skoro jeszcze ich nie wykorzystano z powodzeniem) to wyniki badania będą zgodne w każdej skali zdarzeń. Mając do dyspozycji wzory opisujące oddziaływanie grawitacyjne i elektrostatyczne, i wiedząc, co tworzy jednostki miar, wystarczy zamienić jednostki występujące we wzorach na to, co je buduje, czyli należy zamienić kilogramy i metry na sumę zmiany i jej przeciwieństwa. Z ładunkiem elektrycznym należy postąpić tak samo.

W takim przypadku mamy do czynienia tylko z jednym wzorem na oddziaływanie. Nie trzeba dokonywać karkołomnych przekształceń, bo chodzi tylko o ujednorodnienie jednostek miar. Innymi słowy: chodzi o to, żeby te same rzeczy ze sobą oddziaływały w każdej skali zdarzeń.

Po tym zabiegu dowolny pomiar musi być zgodny z opisem, bo nie wprowadza żadnych sztucznych jednostek i zbudowany jest w oparciu o obserwację na poziomie podstawowym. Nie ma mowy o tym, żeby coś zawiodło. Trzeba oczywiście jeszcze sprawdzić wartość stałą – jej wartość też oprócz o naturalne jednostki.